

chę zadługą z nimi rozmową. Postanowili zgodnie zaraz nazajutrz rozpatrzyć wszelkie ewentualności, mogące wyniknąć z obecności Wampirów w tych okolicach i zabezpieczyć się przed nimi.

Przeglądając pobieżnie poczynione notatki, dotyczące się jego sprawozdań naukowych, Robert zastanawiał się nad tym niespodziewanym wypadkiem. Sądził, że nareszcie powraca już do spokojnego trybu życia, po tylu trudnych przejściach, a tu znowu fantastyczna jego odysea ciągnie się dalej, pomimo jego woli i ochoty i to na tej starej planecie, gdzie sądził znaleźć tak upragniony spokój i urzeczywistnienie serdecznego pragnienia!...

Miss Alberta! Łagodna twarz młodej dziewczyny wyłoniła się teraz przed jego oczami, wywołana dźwiękiem jej drogiego imienia. Czy miał prawo życie jej łączyć ze swoją, gorączkową i niepewną przyszłości bezpiecznej egzystencją? Wszak obecnie i jej z jego powodu groziło zaczajone niebezpieczeństwo w postaci tych skrzydlatych potworów.

Ale pomimo tych wszystkich przykrych rozmyślań, Robert Darvel nie zdając sobie może nawet sprawy, uczuwał w głębi duszy rodzaj utajonego zadowolenia, na myśl, że będzie mógł wobec całego świata naukowego udowodnić niezbitymi faktami poczynione na obcej, dalekiej planecie ciekawe odkrycia. Będzie mógł pokazać uczonym badaczom Akademii Umiejętności te prawdziwe istoty, żyjące na Marsie i powiedzieć im: „Oto są, nie w bujnej imaginacji autorów, szukających fantastycznego tematu dla prac swoich, żywe dowody rozwiniętego życia na planecie, budzącej dotąd niezaspokojoną waszą ciekawość!”

Robert Darvel udał się na spoczynek pod wrażeniem tych myśli, do których dołączyła się troska odnalezienia sposobu na wytworzenie kasku magicznego, zagubionego w strasznych przejściach ostatnich dni, spędzonych na planecie. A kask ten był mu bezwzględnie potrzebny do walki, którą podjąć był zmuszony.

— Mówiłem, że był to opal — szepnął do siebie — ale, jeżeli się nie mylę, kamień ten musiał być specjalnie spreparowany. Prawdziwy opal nie posiada tej kryształowej przeźroczystości. Będę musiał dokładnie zbadać wszystkie ciała, podatne na przyjęcie niewidzialnych promieni.

Robert Darvel był bardzo zmęczony, wkrótce sen ciężki opadł na jego powieki.

Przed udaniem się jednak na spoczynek, powodowany ostrożnością, pozamykał wszystkie przewodniki elektryczne.

Spał już od godziny, gdy sen jego ciężki i mocny nawiedziło dziwne marzenie.

Zdawało mu się, że pokój jego wypełniło trzepotanie skrzydeł, że jakieś nieuchwytnie, fantastyczne widma wylaniały się gromadnie z otaczającej go ciemności.

Poznał Wampirów!

Brudno-biała ich chmura krążyła koło niego jak wielka gromada potwornych motyli nocnych; kilka z nich spoczęło na krawędzi łóżka, magnetyzując go fosforycznymi okrągłymi ślepiami.

Chociaż Wampiry nie posiadały daru mowy, te istoty z fantastycznego marzenia zwracały się do niego, jak ludzie z ziemi.

Opowiadali mu o strasznej zemście „Wielkiego Umysłu”, o wieżach zniszczonych od pioruna i trzęsienia ziemi i o krwawych, tysiącznych poległych ofiarach.

Wampiry podnieśli powtórny bunt i zostali bezwzględnie pokonani. I wtedy zapragnęli wyciągnąć jego, Roberta Darvela, z bloku, w którym był zabal-samowany i ukryty w najgłębszych czeluściach jakiejś krypty podziemnej, żałując gorzko okazanej mu niewdzięczności i okrutnego zachowania się ich względem niego.

Ale w chwili, kiedy wyciągnęli go już z tego grobu, zabrzmiało potężne uderzenie pioruna, wściekły huragan uniósł fale morskie aż pod stropy niebios, a oni, zahypnotyzowani fatalną wolą wszechwładnej istoty z góry olbrzymiej, byli zmuszeni wrzucić do zięjącego wulkanu kulę fosforyczną, zawierającą śmiałego organizatora poprzednich buntów. Musieli być posłuszni tej wyższej władzy i z wściekłością w sercu wykonali polecenie.

Prawie natychmiast nastąpił groźny wybuch wulkanu; kula z przerażającą szybkością wyrzuconą została jak z procy poza obręb strefy przyciągającej, w olbrzymim snopie płynnego ognia.

Wtedy to, kilkunastu z nich, poświęcających się dla ogólnej sprawy, postanowiło obrać tę samą drogę, którą on przebył, pospieszyć z nim i sprowadzić go, choćby siłą i przemocą.

On jeden tylko potrafi ich oswobodzić, ocalić. On jeden pokona „Wielki Umysł” i sam obejmie

po nim przewodnie miejsce i stanie się ich królem i bogiem.

Zdarza się, że podczas wielu marzeń sennych, uśpiony, posłuszny jest logicznemu rozumowaniu.

— Jeżeli tak jest — zauważył Robert, uszczęśliwiony wiadomością, że liczba Wampirów jest bardzo ograniczoną — jakże się stało, że niektórzy z was przybyli tu na ziemię jeszcze przedemną, choć opuścili planetę równocześnie ze mną? Wampiry opowiadali, jak uczeni astronomowie, którzy długie lata spędzili na badaniu tej gałęzi wiedzy, że ciała, opuszczone w przestworzach powietrznych podlegają różnym wypadkom, niezależnym od niczego. Ze bolid, w którym znajdował się inżynier, mógł zboczyć z prostej drogi, przyciągnięty poprostu atrakcyjną siłą innej planety.

Wkońcu błagali go gorąco, aby pospieszył z nimi i ratował ich; błagania ich, zmieszane z ostrymi okrzykami i śmiechem, przypominały żywo Robertowi dni spędzone w ich towarzystwie na planecie.

Robert odmawiał nie stanowczo, przypominał ich okrutną niewdzięczność i groził zemstą, gdyby opierali się pozostać dłużej na ziemi i nie chcieli powrócić na swoją planetę.

Dotknięci głęboko tą odmową, Wampiry przechodzili z próśb do groźby.

Robert ich wyzywał, wykazując, że nie posiadają już na Ziemi tych zdolności obronnych, jak na Marsie. Odpowiadali okrzykami wściekłości, że potrafią go zmusić do posłuszeństwa, pozbawia go tego, co miał najdroższego na ziemi, brata, przyjaciół, narzeczoną! A wtedy role się zamienia, on będzie na ich łasce, on ich będzie błagał o względy i o pomoc do powrócenia na Marsa. Po chwili Wampiry oddalili się w trzepocie nerwowym skrzydeł, podnieceni i groźni.

Robert Darvel znalazł się sam w lesie o drzewach koloru krwi, po którym tak często błądził w czasie pobytu na niezapomnianej planecie.

Nagle ujrzał pokój miss Alberty, który oglądał w towarzystwie młodej dziewczyny kilka dni temu.

Młoda dziewczyna leżała na łóżku; jej łagodną twarz opromieniał czarujący uśmiech tajemniczej niewinności, na rozsypane jej ciemnozłote włosy padał rdzawy blask płonącej opodal nocnej lampki. Ale szmer ostrożnie poruszanych skrzydeł wzniósł się w ciszy tej pogodnej nocy i po tamtej stronie szyb weneckiego okna okrągłe oczy Wampirów zabłyśły dzikim ogniem.

Wizja nieprzerwanie ciągnęła się dalej; jeden z potworów usiłował dostać się do pokoju, gdzie spała młoda dziewczyna; odchylił ostrożnie niedomknięte okno, zgrabnymi mackami wpłynął do wnętrza na lekko trzepoczących skrzydłach, przesywając ciemności rozszerzonymi żrenicami.

Poczem pochylił się nad młodą dziewczyną; wstrętne jego oblicze wyrażało zdumienie i podziw, wahającym ruchem oparł na ramieniu śpiącej jedną ze swoich ohydnych macek. Po twarzy Alberty przebiegł wyraz obłędnego przerażenia, jednak nie obudziła się!

Zdawało się Robertowi, że był świadkiem tej strasznej sceny z wielkiego oddalenia, nie mogąc ukochanej przyjść z pomocą. Szał rozpaczny nim wstrząsał.

Po kilku sekundach, Wampiry wypełnili już cały pokój, kołem otoczyli łóżko młodej dziewczyny i podnieśli ją z oznakami wielkiej ostrożności, podtrzymując skrzydłami, jak ramieniem. Ale pomimo całej ich zręczności i łagodności ruchów miss Alberta nagle otworzyła oczy...

Wtedy okropny okrzyk przerażenia i rozpaczny wydarł się z jej piersi...

Robert Darvel już obudził się z czołem pokrytym śmiertelnym potem; przyspieszone bicie serca tamowało mu oddech. Był jeszcze pod wrażeniem wstrętnej wizji sennej, nie wiedział, czy śpi jeszcze, czy też już się obudził, kiedy ten sam okrzyk szalony, który wstrząsnął nim przed chwilą, przeszył ciszę nocy, gubiąc się w piekielnym hałasie, dochodzącym z głębi ogrodu.

Robert wyskoczył z łóżka, przejęty okropną myślą.

Wybiegł z pokoju. Zaraz za drzwiami spotkał brata i Ralfa Pitchera; ich również zbudził hałas i wstali pospiesznym, zarzuciwszy na siebie tylko wierzchnie ubranie.

— Co się stało? — zapytał Ralf Pitcher.

— Zdawało mi się...

— Czy nie zgadujesz? — przerwał ostro inżynier — Wampiry. Są tutaj i porwali przed chwilą miss Albertę, a może zabili ją już.

Robert jak szalony wbiegł do pokoju młodej dziewczyny, za nim szedł Jerzy i Pitcher, do których dołączyli się wkrótce Zaruk murzyn, Cherifa i lord

Frymcock. Kiedy przybyli do inżyniera, ten już silnym uderzeniem ramienia wyważył drzwi.

Pokój był pusty. Na łóżku nie było żadnych oznak walki. Ruchem najwyższej rozpacz Robert wskazał okno szeroko rozwarte.

— Tędy ją unieśli — zawołał, wybuchając płaczem — Dlaczegoż byłem tak nieostrożny i nie czuwałem nad nią.

— Musimy odnaleźć miss Albertę — wyrzekł Jerzy.

— Ty nie wiesz, czym są Wampiry, moje biedne dziecko — odparł inżynier, potrząsając smutnie głową. — Oni już daleko musieli unieść swą zdobycz. Czy sądzisz, że tak łatwo odnajdziemy miss Albertę? Kto wie, dokąd te straszne istoty podażyły i dokąd skierowały swą ucieczkę. Nie możemy nic przedsięwziąć przeciwko nim.

Pod wrażeniem nieoczekiwanego ciosu Robert Darvel usunął się na krzesło, wstrząsany wewnętrznym łkaniem. Ralf Pitcher, głęboko wzruszony boleścią przyjaciela, napróżno usiłował go pocieszyć.

Po długiej chwili przegnębiającego milczenia inżynier zaczął mówić; opowiedział im straszny sen tej nocy, łączący się dziwnie z nagłym zniknięciem miss Alberty.

— Tłumaczę go sobie teraz dobrze — szepnął — marzenie to winienem sugestii Wampirów; a może nawet ich widziałem pod wrażeniem nerwowego podniecenia, w którym byłem pogrążony od dni kilku. Gubię się w domysłach. Czy byłem igraszką halucynacji, wypływającej ze zmęczenia i nagle powstałych moich obaw? Czy też przez chwil kilka byłem w stanie jasnowidzenia? Ale dlaczego skierowali zemstę swoją na miss Albertę? Przecież mogli pochwycić mnie z większą jeszcze łatwością. Myśl straszna a przecież prawdopodobna dręczy mnie. Może Wampiry, zapalawszy miłością ku miss Albercie, unieśli ją zazdrośnie na swą planetę.

Robert Darvel wyglądał jak człowiek ogarnięty szaleństwem. Śmiały badacz, zdobywca nieznanych światów, był w tej chwili jak nowo narodzone dziecko, bezradny i słaby.

— Mój kochany Robercie — rzekł Ralf — nie wolno ci się tak poddawać zwątpieniu. Co do mnie, myślę, że niema nic strasznego. Zastanówmy się. Jak wspomniałeś mi, Wampiry znajdują się tutaj w niewielkiej ilości; chociaż wiadomość tę czerpiesz z halucynacji nocnej, jednakże stać się nam może bardzo użyteczną. W tych dobrych dla nas okolicznościach, jakkolwiek byłaby siła ich skrzydeł, nie mogą się oddalić zbyt daleko, zważywszy na ciężar, który unoszą z sobą. Wspomniałeś mi również, że noc całą poświęcają na spoczynek.

— Tak jest i tem różni się zupełnie od Erloorów.

— Doskonale, w takim razie oni śpią obecnie w schronisku, gdzie złożyli swą ofiarę. Nie widzę wielkiej trudności w odnalezieniu jej, a w takim razie, korzystając z ich spoczynku, możemy ich zaskoczyć niespodzianie.

To logiczne i spokojne rozumowanie wpłynęło dodatnio na Roberta Darvela, zapalając w nim iskrę nadziei.

Świt różowy wstawał ponad łańcem ciemnych lasów, rysujących się w dali.

— Wybierzmy się natychmiast w drogę — rzekł Pitcher — nie mamy chwili do stracenia.

— Pozwolisz mi pójść z sobą, nieprawdaż — błagała mała Cherifa, wznosząc na poważnego inżyniera czarne oczy, zmęczone powstrzymywaniem łzami.

— Żądasz odemnie niemożliwości, moje dziecko — odparł łagodnie Pitcher — Przeszkadzałabyś nam tylko, krępowała nasze zamiary. Tylko Zaruk będzie nam towarzyszył. Dzięki niemu tylko możemy natrafić na ślad Wampirów. On to bowiem pierwszy przeczuł ich obecność koło willi.

Murzyn zwrócił na uczonego błędne bez wyrazu spojrzenie; na twarzy jego malowało się przerażenie, połączone z nieukrywaniem zadowoleniem.

— Czy odgadujesz, do jakiego miejsca uniosły te potwory twoją pannę? — zapytał Jerzy.

Zaruk wyciągnął rękę w kierunku wschodnim.

— Ona jest tam — wyrzekł poważnie.

— Ale gdzie?

— W ruinach Chehahii! Ona tylko tam może być! Tam tylko ukrywają się Wampiry. Wczoraj po zapadnięciu nocy poczułem ich obecność w powiewie wiatru.

Pitcher i Jerzy spojrzeli na siebie ze zdumieniem.

— Wybierajmy się zaraz w drogę! — zawołał gorączkowo przyrodnik.

— Żebyśmy tylko nie przybyli zapóźno — szepnął smutnie młody inżynier.

(Ciąg dalszy nastąpi.)